Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 45.** dnia 13. Maja 1835.



Kościół Katedralny w Gnieźnie.

Ktokolwiek z łaskawych Czytelników zwiedzał miasto Gniezno, jedno z najdawniejszych miast w Polsce, podług podania Kronikarzy przez Lecha (roku 550 po Chr.) zbudowane, tak nazwane od orlego gniazda (po czesku gnizdo), które tutaj znaleziono, albo raczéj dla tego, że było pierwszém gniazdem, czyli osadą Polaków, w tych stronach osiadłych, dawną królów i Arcybiskupów stolicę, teraz siedlisko po większéj części ubóstwa i nędzy; już zdaleka na 2 do 3 mil spostrzegało oko jego dwie znacznéj wysokości wieże. Są to wieże kościoła katedralnego, jednego z pierwszych w kraju naszym, który, jakkolwiek mało już ma zabytków odległéj starożytności, stoi jednakże w tém samém miejscu, gdzie go ręce pierwszych założycieli na chwałę prawdziwego Boga wzniosły.

Świątynię tę miał wystawić sam Mieczysław I. z Dąbrowką na jednym z 7 pagórków, górą Lecha nazwanym. Bolesław Chrobry wstępując w ślady ojca, szczególniéj okazał się szczodrym w obdarzaniu domów bożych: katedrze gnieźnieńskiéj wiele naczyń kosztownych do obrzędów religijnych darował, i dla niéj przeznaczył, po powrocie swym z Kijowa, podwoje spiżowe, dziś jeszcze słusznie podziwiane. W r. 1018 spłonęła pożarem pierwotna bazylika; wystawiona na nowo, została od Czechów w roku 1038 spaloną i pozbawioną swych ozdób. *) Kronikarze czescy świadczą, iż uwieziono z Gniezna krucyfix złoty lany, dar króla Bolesława, z wielu innemi bogactwami; tak dalece posunięto nawet świętokradztwo, iż zabrano dzwony świątyni. Przez długi czas leżała katedra gnieźnieńska po tem spustoszeniu i złupieniu w gruzach: wydźwignął ją z nich Arcybiskup Marcin I. Zabawa, w porządku dziesiąty Arcypasterz, i w przytomności Władysława Hermana i małżonki jego Zofii, uroczystym obrzędem poświęcił w roku 1097, a jeden z następców jego, Zdzisław Kozłoróg, znacznie zbogacił i upiększył. Nie zapominali o oblubienicy swojéj i inni gorliwi diecezyi gnieźnieńskiéj rządcy, nie szczędząc ani wydatków, ani trudów na utrzymanie w świetnym stanie świątyni Pańskiéj. Lecz wszystkie ich prace i przywrócone ozdoby, obrócił w perzynę pożar wielki, powstały dnia 27go Kwietnia 1613, zagrzebawszy w gruzach kościół katedralny, całe miasto i wszystkie przybytki boże, wyjąwszy jeden S. Jana. Trzech Arcybiskupów, Wojciecha Baranowskiego, Wawrzeńca Gembickiego i Jana Wężyka skrzętne zabiegi, nie zdołały szkód poniesionych naprawić, i katedry zniszczonéj do dawnéj przyprowadzić pory; Maciejowi Łubieńskiemu zostawioném było dokonanie tak ważnego dzieła. Męża tego i Kapituły staraniem powstała z gruzów na nowo świątynia, kaplice miedzią pokryte, i wieże wzniesione zostały: ale je zniszczył powtórnie ogień gwałtowny w roku 1760. Siedział wtedy na stolicy Arcybiskupiéj Władysław Łubieński, który naśladując przodków, hojną ręką udzielał z swych dochodów i własnego majątku znacznych summ na odbudowanie zniszczonéj katedry. Teraźniejszy więc kościół katedralny gnieźnieński, w wielkiéj części przeszłego wieku jest dziełem, i mało zachował dawnych starożytności śladów.

Zewnątrz uderza wspaniałość jego. Wielki spadzisty dach miedziany, wznosi się na białych murach; drugi nieco niższy, lecz za nadto spłaszczony, pokrywa 14 pobocznych kaplic. Z strony zachodniéj są dwie 145 łokci wysokie wieże, w znacznéj części murowane w stylu 18go wieku, nie odpowiadające wcale reszcie budowy. Na jednéj z nich, wiszą nie małéj wielkości dzwony, z których najznaczniejszy waży przeszło 43 centn. Na samym szczycie facyaty kościoła, błyszczy herb Łubieńskich, Pomian nazwany, grubo złocony, z litterami. M. Ł. D. G. G. A. (Mathias Łubieński, Dei Gratia, Gnesnensis Archiepiscopus) 1652; w środku dachu tenże sam herb, przypominający litterami V. Ł. Władysława Łubieńskiego; na wielkim zaś dachu jest herb Kapituły.

Wewnętrzny kościół, lubo mu na ozdobach wcale nie zbywa, okazuje jednakże największą w częściach swoich architektury mieszaninę. Jako pamiątki pierwotnéj budowy, zostały tylko po bokach krużganki gotyckie, w kształcie gwiazd sklepione, z cienkiemi i wysmukłemi słupami: nieodpowiadają im wcale wspaniałe marmurami w włoskim najwięcéj guście przyozdobione kaplice, wzniesione ręką biskupów i innych dobrodziejów, jak nazwiska ich świadczą. Znikło gotyckie sklepienie nawy, wspierające się na 14 filarach, zamienione na okrągłe rzymskie: znikły owe wąskie w ostre kąty zakończone okna, malowanem szkłem ozdobione, a miejsce ich zastąpiły okrągławe okna, nie stósowne wcale do wysokiego dachu.

Ołtarz wielki, do którego po ośmiu marmurowych stopniach wstępuje się, murowany, wznie-

*) Zob. Przyjaciela Ludu No. 4 str. 35.

siony przez Władysława Łubieńskiego, zdobi 6 filarów, pomiędzy któremi posągi Świętych wyzłacane. Nie mniéj zajmują w chórze stale dla duchowieństwa, piękną swą snycerską robotą. Wiele pomników z marmuru i kruszcu zdobią kaplice i ganki świątyni: opisał je troskliwie ś. p. X. biskup Siemieński i podał pamięci *) W nowszych czasach sprowadzono tutaj za staraniem ś. p. Arcybiskupa Teofila Wolickiego z stolicy państwa zwłoki Ignacego Krasickiego, i złożono je obok popiołów tylu znamienitych poprzedników jego.

Wśrodku świątyni, podziwia zwiedzający katedrę gnieźnieńską grób ś. Wojciecha, o którym w jednym z przyszłych Numerów pisma naszego obszerniejszą podamy wiadomość. Chór piękny zdobią wielkie organy, wystawione w roku 1662 przez Jerzego Gdańszczanina: pod chórem jest dawny kapitularz, zawierający wizerunki Macieja Łubieńskiego, Wawrzeńca Gembickiego i Stanisława Karnkowskiego, z wielu innemi pomnikami starożytności. Nie mniéj zasługuje na uwagę Archiwum Kapituły, zawierające wielką liczbę ważnych dokumentów, a pomiędzy niemi: Spis plebanii Archidyecezyi gnieźnieńskiéj (Liber beneficiorum) z roku 1521; i biblioteka w części północnéj kościoła, posiadająca prócz wielu rękopismów i ksiąg, pismo ś. na pargaminie pięknie pisane, darowane Katedrze testamentem przez Kazimierza W.

Ważną jest katedra gnieźnieńska pod względem historyi narodu polskiego. Tu bowiem oddawali hołd prawdziwemu Bogu pierwsi z Polaków Chrześcianie: tu spoczywa Dąbrówka, za któréj staraniem wiara święta wprowadzoną została do Polski. Bolesław przyjął tutaj koronę królewską od Ottona III., a następcy jego uroczyście byli w tejże co i on świątyni namaszczani i koronowani, aż do Ludwika, który lubo w Krakowie oznaki królestwa przyjął, do Gniezna jednakże przybył, aby na tronie przodków zasiadł.

Za dni naszych zgorzało Gniezno po kilka razy zupełnie; przytomności tylko kilku Xięży podziękować należy, iż Tum nie stał się także pastwą płomieni. *N.

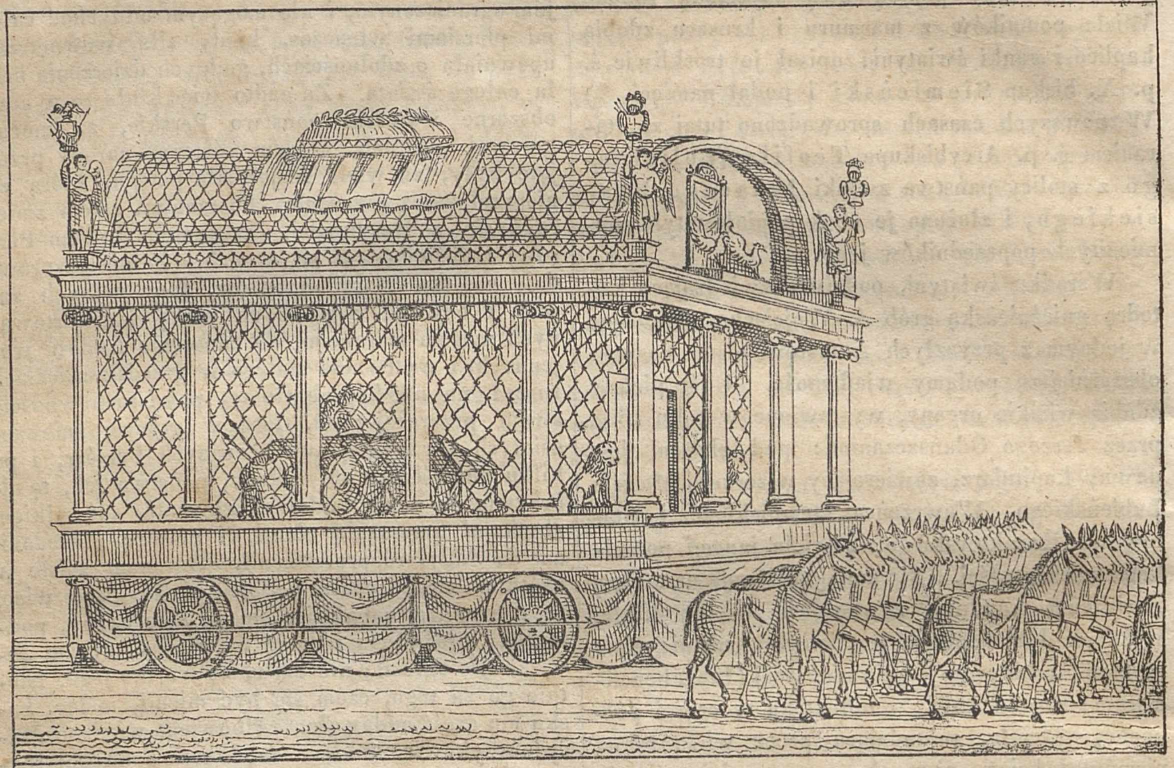
Wóz pogrzebowy Alexandra Wielkiego.

Alexander W. objąwszy rządy po ojcu Filipie, skoro się tylko nieco po Macedonii rozpatrzył, uczuł zaraz, że odziedziczone kraje za szczupłe dla niego były, za ciasne dla rozwinięcia tego, co się w nim ukrywało. Duch jego wyniosły, widział się za nadto w działaniu swojém ograniczonym, i nie mogącym oddychać całemi piersiami wtenczas, kiedy siła wewnętrzna upewniała o zdolnościach, godnych dzierżenia berła całego świata. Za nadto więc kłuło go w oczy obszerne wówczas państwo Perskie, za mocno gniewał postrach, którym ościenne narody przejęte były, za wiele rozjątrzała potęga, którą za nieprzełamaną uważano. Postanowił zatem zmierzyć się z Daryuszem, ówczesnym królem Persów, i doświadczyć sił swoich. Z małą wprawdzie garstką Macedończyków, lecz pełnych zapału i odwagi, zagrzanych cnotą i zahartowanych życiem moralnem, do znoszenia trudów wojennych, i wytrwania stałego w przedsięwzięciach ruszył na niezliczone tłumy, powierzchownością swoją przerażających, lecz w gruncie zniewieściałych i rozpustą wyniszczonych Persów, i po kilku pomyślnych potyczkach, państwo ich, tę olbrzymią na pozor budowę, wewnątrz zaś całkiem zbytkami zmurszałą obalił, i granice Macedonii aż do Indyi rozprzestrzenił. Ogromne zaiste w krótkim bardzo czasie podbicie! Nie dziw więc, że Alexander, zapatrując się na swe czyny, podniecony próżnością i dumą napuszony, synem Jowisza się ogłosił; nie dziw, że wojsko jego, istotnie go za tego, czém się być mienił, mając, boską mu cześć oddawało. Albowiem wiedząc Macedończykowie, jakiemi środkami opatrzeni rozpoczęli wyprawę, będąc naocznymi świadkami czynów, których pomyślny skutek, po większéj części nadzwyczajnéj dzielności, niepokonanemu męztwu i wszystko przemagającemu geniuszowi wodza swego przypisać byli przymuszeni, sądzili, że do zdziałania tego wszystkiego, trzeba być czemsiś więcéj, a niżeli człowiekiem. Dla tego kiedy Alexander nad spodziewanie wszystkich, w Babilonie umarł, i zwłoki, stósownie do jego woli w świątyni Jowisza Amońskiego złożone być miały; wojsko przez uszanowanie, którem było ku niemu przejęte, za najpierwszy poczytywało sobie obowiązek, nadać ostatniéj przysłudze, blask i świetność, odpowiadające wielkości bohatera Macedonii, i godności Jowisza, w którego ojcowskie progi szczątki mniemanego syna wprowadzić postanowiło. Połączywszy więc wszystko, na co się tylko ówczesna sztuka i przemysł Greków, okazałość, przepych, i bogactwa Wschodu zdobyć mogły, wystawiono wóz pogrzebowy, który podług powszechnego zdania, do najwspanialszych należy pomników starożytności.

Trumna, odpowiadająca wielkości ciała, ukuta była ze złota, i napełniona najkosztowniejszemi balsamami i różnemi wonnościami, dla zachowania ciała od zepsucia, i utrzymywania go w całości. Na wieku, również złotem, rozpostarto kobierzec purpurowy, wyszywany złotem, i na nim dopiero złożono zbroję i broń Alexandra. Za-

*) Monumenta Eccles. Metropolitanae Gnesnensis per Martinum Siemieński. Edycya 2ga w Poznaniu 1823. 4to.

miast grobu, wzniesiono na filarach jońskich, przyozdobionych od góry do dołu najdelikatniejszą robotą snycerską sklepienie ze złota ulane, ozdobione drogiemi kamieniami, w łuski ułożonemi. Podstawa, na któréj sklepienie spoczywało, była cała złota, upiększona gzemsami jońskiemi,

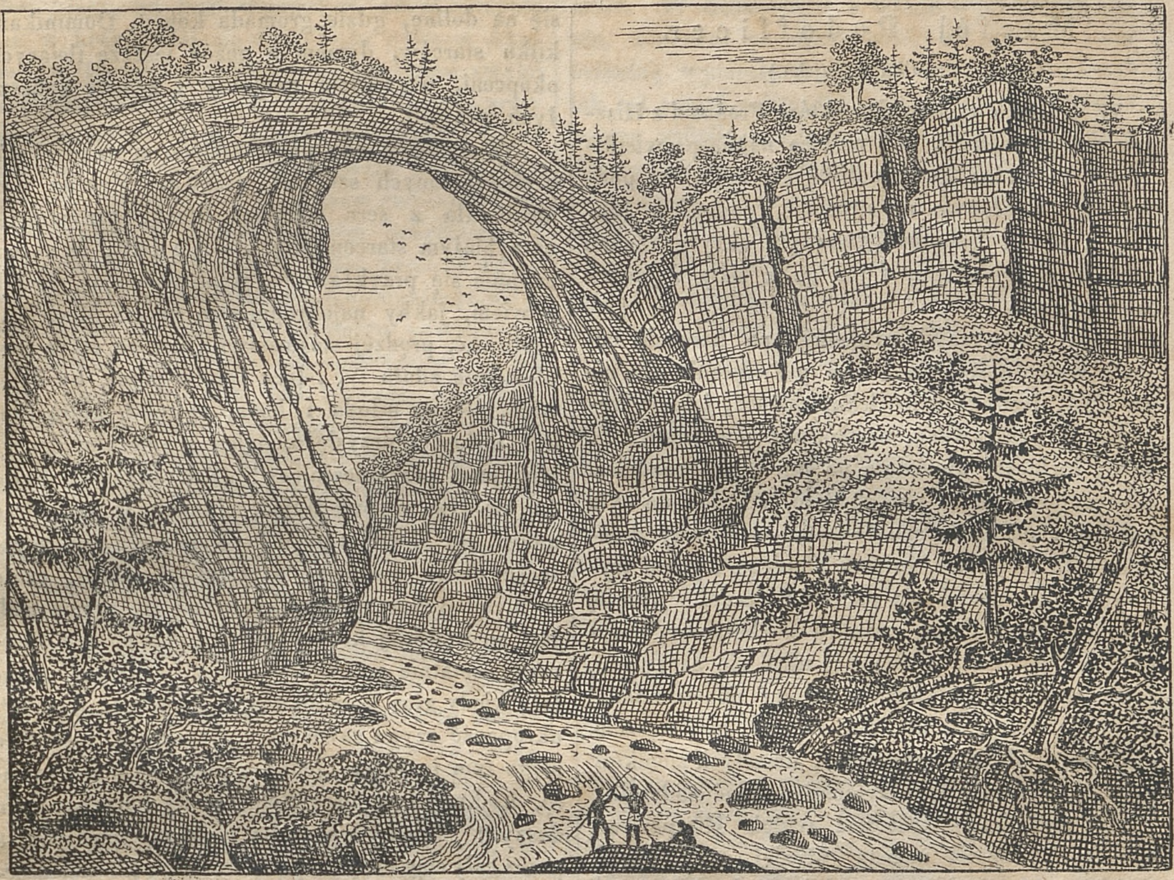


W ó z pogrzebowy Alexandra Wielkiego.

a wzwyż niéj cały dach opasywały frandzle złote, przeplatane dzwonkami, uwiadomiającemi swym odgłosem okolicznych mieszkańców o zbliżaniu się ciała potężnego monarchy Macedońskiego. Na samym wierzchu sklepienia, na rozpostartym dywanie fenickim, leżała korona złota niezmiernéj wielkości, w kształcie liści oliwnych zrobiona. Na przednim szczycie dachu wznosił się tron złoty, mający zamiast poręczy, zwierzęta fantastyczne ze złota ulane, które na umocowanych złotych pierścieniach dźwigały przecudną koronę, mieniącą się i połyskującą wszelkiemi kolorami, jaką lud Bogom tylko, za doznane dobrodziejstwa, na okazanie swego hołdu i wdzięczności, zwykł był ofiarować. Na rogach zaś sklepienia stały ze złota ulane 4 Boginie zwycięztwa, w ręku trofee trzymające. Między filarami miejsce ścian zajmowała rozciągnięta sieć, ze złota upleciona, na któréj wisiały cztery wielkie obrazy, wystawiające przedniejsze czyny Alexandra. Przy wniściu do grobu, stały dwa lwy ze złota ulane, pozierające na wchodzących okropnym wzrokiem. Cały ten ogrom od samego złota się lśniący, oświecony promieniami słonecznemi, rzucał blask mieniący i tak przeraźliwy, iż osobom w odległości będącym zdawało się, jakoby widziały jadącą błyskawicę. Wóz zaś, na którym całą tę budowę 27 stóp długą, 11 szeroką a 30 wysoką złożono, miał dwie osie i cztery koła perskie, których piasty i sprychy były złote, dzwona zaś żelazne. Rynkle, również złote, zrobione były w kształcie łbów lwich, trzymających w kłach złote strzały. Dla uzupełnienia przepychu, jako też dla pokrycia całéj maszyneryi wewnętrznéj, wóz ten przykryto kosztownym dywanem. Gmach ten do świątyni podobny, zrobiony był tak sztucznie i trwale, punkt ciężkości tak dokładnie wyrachowany, iż najnierówniejsza droga z równowagi go wybić nie zdołała. Do ciągnienia wozu, umocowano obok siebie cztery dyszle, u każdego zaś zaprzężone były cztery cugi jedne po drugich; a każdy cug obejmował cztery muły. Każdy z mułów miał na łbie koronę złotą, na szyi przepaskę z różnych drogich kamieni, a u pyska dzwonek złoty.

Podróż takowa, którą odbyć zamierzano, z iluż to trudnościami nie była połączona! jakichże nie doznała przeszkód? Wykonanie tak olbrzymiego pomysłu zdaje się przechodzić wszelkie wyobrażenia i prawie do wiary niepodobném. Lecz co my dzisiaj zaledwie pomyśleć zdołamy, to starożytni czynem ztwierdzali. Albowiem wóz ten z wielkim orszakiem wojska ruszył z Babylonu, i odbywszy przeszło 350 mil stanął w Afryce.

F. K.



Kamienny most w Wirginii.

Najwspanialsze i najogromniejsze twory rąk ludzkich, niczém są w porównaniu z dziełami przyrodzenia. Największego podziwienia, pod tym względem, godnym jest kamienny most w Wirginii, jednéj z północnych prowincyi nowego świata, na rycinie powyższéj wystawiony. P. Jefferson, Prezydent Zjednoczonych stanów Ameryki, wyznaje w opisie podróży, że nigdzie piękniejszego widoku nie znalazł na wędrówce swojéj.

Most ten, nie mający sobie równego na kuli ziemskiéj, winien zapewne swój początek rozdarciu się skalistéj góry od szczytu aż do samego jéj spodu, w czasie gwałtownego trzęsienia ziemi. Długość rozpadliny jest bardzo znaczna, a głębokość i szerokość jéj stósowna do wysokości góry. Ściany formujące rozpadlinę, stanowią niezaprzeczony dowód, iż obie niegdyś jednę całość składały: na nich, nad samą przepaścią, leży ogromna skała, tworząc łuk, który właśnie jest tym zadziwiającym mostem, 80 stóp szerokości mającym. Droga do niego prowadzi wśród gęstego lasu, po wierzchu znacznéj wysokości pagórka, zkąd na most sam wstępuje się przebywając takim sposobem niezgłębioną przepaść. Z jednéj strony utworzyła natura skalistą poręcz, zkąd wygodnie na dół spoglądać można, a widok ten najśmielszego nawet przeraża: drugi bok zakrywają dość gęste drzewa.

W niewielkiém oddaleniu można zstąpić wązką dróżyną wśród zarośli, na sam spód przepaści, a z tego dopiero miejsca patrząc w górę, uderza cała wspaniałość natury. Łuk tak regularny, iż ręką najbieglejszego snycerza zdaje się być utworzony. Wysokość ze spodu przepaści aż do sklepienia mostu, wynosi 213 stóp; szerokość zaś rozpadliny 60 stóp u dołu, w górze daleko jest znaczniejszą. Wśród ścian skały przedziera się szumiący potok, uprzyjemniający swym szelestem ten zachwycający widok.

Maciéj Podofficer.

(Kronika Wiejska.)

W jednéj z tych wojen, które Francuzi z Hiszpanami prowadzili, nie powiem najniesprawiedliwszéj bo żadna sprawiedliwą nie była, na podjeździe, wysłanym na stracenie, podofficer Maciéj z pułku hułanów gwardyi, okryty ranami legł na pobojowisku, i już go z listy żyjących wykreślono.

Gdy po wrzawie wojennéj, po harcach, cudach waleczności, po owem poświęceniu się nie za ogół, lecz za człowieka, cichość, jękiem konających przerywana, następować poczynała . . . kiedy żarłoczne zwierzęta po łup z ciał rozumem błyszczących ludzi przychodzić, i każde do sytu nakarmić się miało sposobność, — Maciéj dziobem orła ukąszony, ostatek tchnienia z piersi wydobył, i znakiem życia ptaka odstraszył. Więcéj z ogłuszenia niż ran, zmysłów pozbawiony, przyszedłszy do nich, postanowił udać się za swymi, i już wolnym krokiem w stronę obozu opodal stojącego zmierzał, kiedy Hiszpanie, owi męczennicy, mściciele nie zaczepnicy, umarłych ziomków grzebać, żyjących nieprzyjaciół dobijać nadeszli.

Ile podofficera przeraził widok Hiszpanów, tyle tych zapalił zemstę Maciéj przy życiu. Każdy z mieszkańców napadniętéj ziemi, zaprzysiągłszy śmierć najezdnikom, wyrzekłszy się litości, postanowił nieuważać na środki, aby celu dopiąć, w przekonaniu, że jeśli są kary za występek; na tym, co wszystko złe wywołał, ciążyć powinny. Porwano więc bezbronnego Macieja, aby mu raz śmiertelny zadać, i jużby nie był przedmiotem wspomnienia naszego, gdyby jeden z grona mścicieli, z licami wyschłemi, oczami krwią zawrżanemi, uśmiechem więcéj rozpacz niż wściekłość lub ironią oznaczającym, kollegów nie zaklął, aby ta hijena francuzka, to narzędzie klęsk i pożóg, ta poczwara bez czci i wiary, za łagodną nieskończył śmiercią; aby raczéj wolnym ogniem na tem miejscu spłonął, gdzie matka, siostry, kochanka mówiącego płomieniem zgorzały!

Nie zrozumiał Maciéj okrutnego wyroku, a chociaż z postawy, namiętnych poruszeń nieprzyjaciół, domyślił się, że przykładem współwojowników liczbę ofiar pomnoży, nie skaził ostatniéj chwili rozpaczą, jękiem, ani ugięciem kolan: obojętniejszą była mu strata życia, niż przedłużenie niewoli, obrazą wojskowego honoru! Związany, włożony na tragi, niesiony pomiędzy skały, przepaście, doznając nie jednéj przykrości, dostał się na dolinę, gdzie gromada kobiet, Dominikan, kilku starców, dymem z pożóg jeszcze tlejących okopceni, wrzaskiem rozpaczy i zemsty nadeszłych przyjęli.

W mgnieniu oka postanowiono sporządzić stós z niedopalonych szczątek drzewa. Zemsta wygluzowała z serc niewiast litość, przywróciła zgrzybiałym starcom siłę. — Nie dziw, że obecni czynnie się przykładając, współubiegając, że tak powiem, jakby najokropniejszą śmierć Maciejowi zgotować, prędzéj stós ustawili, niż go iskra rozpłomienić zdoła . . . lecz trudno pojąć, by dziewica, piękna młoda i hoża, tą ręką, którą kiedyś miłość zaprzysięże, ogień rozniecała, śmierć bliźniemu przyspieszający! Tak przecież było. Już się dym, wyprzedzający płomień, w powietrze uniósł, już Maciéj z poświęceniem i odwagą, wyższość duszy malującą, szczątki sił zebrał, czoło w niebo wznosząc, znakiem wiary się przeżegnał, już męczeńskiéj korony pewny, na północ obrocony, ostatnie westchnienie ziemi rodzinnéj zasełał; kiedy głos Dominikana, wołającego „katolik" okropność czynu zawiesza: „Francuzie! rzecze do niego tym językiem, jednę z nami wyznajesz wiarę, klęknij i w imię Boga, pomyśl o zbawieniu duszy." Maciéj z skruchą wykonał spowiedź, a przez cały ciąg onéj grupa ofiarników, klęcząc zasełała modły do Boga miłosierdzia, w fanatycznem przekonaniu, że ich pacierz będzie miły temu, co zabójstwo zakazał. „To nie Francuz" odezwał się zakonnik głosem uroczystem, po udzielonym rozgrzeszeniu; jest to Polak, równie jak my z przymusu walczący: położenie jego litości godne, my katolicy ulgę dać mu powinniśmy."

Odtąd zmieniona postać rzeczy: Maciéj pod opieką zakonnika dostawszy się do klasztoru, powoli odzyskał zdrowie i czerstwość; lecz wygody, chrześciańska opieka zakonu, pieczołowitość ojcowska, nie przyniosły spokojności umysłu! Nie umiał zdać sprawy z uczuć, drażniących duszę: we wszystko opływając, nie był szczęśliwym.

(Koniec nastąpi.)

Stanisław Karnkowski.

Do liczby najgorliwszych naczelników kościoła polskiego, do mężów, którzy w prowincyi naszéj wiele hojności swojéj zostawili pamiątek, należy sprawiedliwie **Stanisław Karnkowski**, słynący jako biegły **prawnik i mówca**. Wychowany pod okiem stryja swego **Jana**, biskupa

kujawskiego, za jego wsparciem, po ukończeniu nauk w kraju, udał się do Włoch, gdzie w Akademii w Perugia pomiędzy rówiennikami swymi gruntowną celował nauką, i stopień doktora praw obojga uzyskał. Powróciwszy do ojczyzny obrał sobie stan duchowny, i rozwinąwszy piękne swe przymioty, naprzód był Kustoszem gnieźnieńskim, Scholastykiem w Łęczycy, potém Sekretarzem i Referendarzem koron. przy boku króla Augusta, nareszcie został biskupem Kujawskim (1567). Tutaj okazał się gorliwym o dobro powierzonéj sobie trzody pasterzem: nie spuszczając się na swych zastępców, sam lud nauczał, objeżdżał dyecezyą, utwierdzał chwiejących się w wierze, nawracał odbiegłych, kapłanów własnym przykładem do pełnienia obowiązków zachęcał. Widząc wkradające się nadużycia, i zbyt zwolnioną karność pomiędzy duchownymi, zwoływał Zbory, aby złemu zaradzić, i skuteczne środki nadal przeciw niemu wynaleść. Poważany od monarchy, mając sobie poleconem uspokojenie rozruchów z powodu religijnych sporów w Gdańsku wszczętych, z chlubą dla siebie rzecz tę ukończył. Po śmierci Zygmunta Augusta, wybranego na tron polski Henryka Walezego w pięknéj mowie uroczyście w imieniu narodu witał, a po oddaleniu się jego do Francyi, w nieobecności Jakóba Uchańskiego, który Maxymilianowi sprzyjał, Stefana Batorego wraz z żoną Anną koronował, i w nagrodę zasług swoich powołany został w roku 1582 na osieroconą śmiercią Uchańskiego, katedrę gnieźnieńską. Nowe czekały tu gorliwego biskupa prace i trudy; lecz usilność pokonała wszystkie zawady: świątynia w Gnieźnie wielu zbogacona przez niego funduszami, i sławnych mistrzów dziełami przyozdobiona: po różnych miejscach wznosił on własnym kosztem murowane kościoły, w Kaliszu Kollegium Jezuitów założył, wraz z konwiktem dla biednéj młodzieży: zborów kilka zwołał, a postanowione na nich prawa świadczą o jego gorliwości: Zygmunta III. na króla namaścił, a 5 lat późniéj żonie jego Annie znaki godności królewskiéj wręczył.

Przy wielkich duszy przymiotach, należał Karnkowski, na nieszczęście, do rzędu tych, którzy chcą, by dobro publiczne działo się ich tylko sposobem, przez nich samych, lub przynajmniéj ich imieniem: kto tylko stał się w kraju sławnym przez dzieła, lub przez wpływ swój znaczącym albo możnym, już Karnkowskiemu zdawał się podejrzanym, lub nieprzyjacielem wolności. W duchownym z młodu wychowany stanie, nie znał co uprzejmość, co słodkie serca uczucia; wyniosły i pragnący zaszczytów, rwał lub też spajał polityczne swe związki, jak mu to passye radziły. Za króla Stefana trzymał z Zamojskim, w czasie bezkrólewia z Zborowskimi i Górką; urażony przez nich, przeszedł do Zamojskiego; lecz świetna męża tego pomyślność, uśpione budząc zazdrości, była przyczyną, iż ściśléj niż wprzody złączył się z różnowiernym Górką. Nie znając miary w swym zapale, bez względu, że król przytomny w kraju, zuchwałym i nieprawnym swym krokiem w zwołaniu zjazdu do Koła, w celu zniesienia na nim praw, świeżo ustanowionych, otworzył Karnkowski drogę do nadużyć wyuzdanéj wolności, i pierwszy dał przykład, jak jeden zuchwały obywatel z stronnikami swymi, imieniem narodu całego mówić i działać może. Prawi obywatele ubolewali nad postępkiem tym Prymasa, i gorszyli się z niego, i gdy Karnkowski na Sejmie zwołanym przez króla po zjeździe w Kole, wyliczał swoje dla kraju zasługi, rzekł mu na to Tarnowski Podkomorzy kor. „Mości Xięże Prymasie, kreacye podobnych fundacyi, nienagrodzą okropnego ciosu, który buntowniczy zjazd w Kole Rzpltéj zadał.“ Oprócz tych ułomności, był Karnkowski surowym, pracowitym, przykładnym, żarliwym świątyni pańskiéj stróżem, wymownym w Senacie, i prawdziwym opiekunem nauk.

Dzieła jego są po większéj części w łacińskim języku. Z tych najznaczniejsze Listy sławnych ludzi w 3 księgach, obejmujące wiele ważnych rzeczy z lat 1564 do 1577 i Zbiór ustaw zborów Metropolii gnieźnieńskiéj od Mikołaja Trąby aż do roku 1578. *) Ważnem jest to dzieło nie tylko dla duchownych, ale i dla tych, którzy o wpływie biskupów na nauki w owych czasach przekonać się pragną. Z pism polskich Karnkowskiego mamy: Katechizm rzymski t. i. nauka chrześciańska, za rozkazaniem Koncylium tryd. i Pap. Piusa V. wydana, a teraz nowo na polskie pytania i odpowiedzi przełożona, za

*) Epistolae illustrium virorum in 3 libr. digestae. Cracov. 1578. 4. oddrukowane w edycyi Długosza p. Wejdmanna w Lipsku 1712 fol.

Constitutiones Synodorum, Metropolitanae Ecclesiae gnesnensis, provincialium, tam vetustorum, quam recentiorum usq. ad an. 1578 studio et opera Rdni P. Dni St. Karnkowski Cracov. Andr. Petricovius impres. 1579. 4. Dzieło bardzo rzadkie.



Stanisław Karnkowski.

rozkazaniem J.W. X. Stanisława Karnkowskiego w Kaliszu u Wolraba 1603 i 1604. — Kazania jego: O Sakramencie ołtarza; — O naprawie rodzaju ludzkiego czyli Messyasz — O kościele, miane przy poświęceniu kollegium Jezuitów w Kaliszu, pełne są ognia: język czysty, niekiedy tylko łacińskiemi frazesami skażony: Messyasza i kazania o kościele **) poświęcił Karnkowski królowi Zygmuntowi III. W przedmowie wystawia w pięknych wyrazach powinności biskupa i wylicza swoje zasługi: „Nigdym nie zaniechał wizytując dyecezye, pisze tamże, żadnéj okazyi i potrzeby, sprawować tajemnice wiary, i przepowiadać słowo boże, tak łacińskim jako i polskim językiem, wiedząc, iż to jest własna powinność każdego biskupa, który na sobie nosi urząd apostolski, aby pasł owieczki, nie tylko sakramenty, ale i nauką słowa bożego. Jako ta matka nielitościwa, która mogąc piersiami swemi karmić niemowlątko swe, jednak je mamce podaje; tak pasterz niemiłosierny na się i na owieczki swe, który tak potrzebny urząd przepowiadania nauki niebieskiéj, mogąc go z wielkim pożytkiem sobie zleconych odprawować, z siebie składa, a na substytuty wkłada."

**) Jego M. Księdza Stanisława Karnkowskiego Arcybiskupa Gnieźn: Messyasz albo kazania o upadku i naprawie rodzaju ludzkiego. Przydane na końcu tegoż Autora, Kazanie o dwojakim kościele chrześciańskim w Poznaniu 1597 fol.

Róża i Bez.

(Bajka.)

Pośród krzewów exotycznych
Stała róża w kłąbie zwarta,
I dla swoich listków ślicznych,
Kołeczkiem była podparta:
A kołeczek z bzu ciosany,
Puścił w ziemię korzeń młody,
Wkrótce listkiem był odziany,
I kwiat wydał, i jagody. —
Róża wstydem się rumieni,
Że ją krzak bzu cieni,
I zapach przykry dusi,
Zżyma się, kaszle, krztusi —
Na co jéj bez rzecze skromnie:
Chorzy w bolach idą domnie,
Ty różo! błyszczysz mamiącą ozdobą! —
Co do użytku? nie zrównamy z sobą.

W.

Ucinek.

Trafnego podobieństwa w kraju między nami,
Aspazyj z Sokratesem, wizerunek mamy:
Niczego nie brak parze Ateńczyków nowéj,
Prócz wdzięków Aspazyi! — Sokratowi — głowy.

XX.

Towarzystwo mające na celu upowszechnić dobre obchodzenie się ze zwierzętami.

Anglia podała nam godny przykład do naśladowania w zawiązaniu towarzystwa, celem wykorzenienia okrucieństw, jakich się ludzie względem zwierząt dopuszczają. Towarzystwo to wydaje pismo peryodyczne, pod napisem: „Głos ludzkości (The voice of Humanity) wychodzące kwartalnie. Kilka wydanych poszytów pisma tego zawierają bardzo dobrze napisane i zajmujące artykuły. Byłoby rzeczą pożądaną, aby i u nas tak dobroczynne Towarzystwo zawiązanem zostało; pomogłoby ono do podźwignienia chowu bydła i koni, jako też do otrzymania lepszéj tychże rasy.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)